

Połączyła je miłość do ojczyzny.

Mam na imię Michał. Jestem uczniem klasy VI Szkoły Podstawowej w Wągradnie, w tej miejscowości też mieszkam. Moje zainteresowanie korzeniami rodziny było małe, choć moje babcie Jadzia i Ewelinka opowiadały o dawnych czasach, skąd pochodziły i w jaki sposób osiedliły się na ziemiach odzyskanych. Dopiero po lekcji historii, gdy przerabialiśmy temat II wojny światowej i powojenną migrację ludności polskiej, zacząłem dobitniej dociekać gdzie sięgają moje korzenie.

Oto opowieść o losach dwóch rodzin, jakże smutnych i różnych. Losy obu rodzin splotły się w Wągradnie (gmina Ruja), a połączyła je miłość do Ojczyzny – Polski. Rodzice mojej mamy mieszkali przed II wojną światową na wschodnich terenach Polski, województwo wileńskie, powiat Postawy (obecnie Białoruś). Gdy wybuchła wojna, babcia Ewelinka miała dziesięć lat, a dziadek Janek dwanaście. Chodzili do polskiej szkoły. Mieszkali wraz ze swoimi rodzinami w sąsiednich wioskach. We wrześniu 1939 roku zaczęła się okupacja sowiecka, potem w 1941 roku niemiecka, a później znowu sowiecka. W czasie wojny pradziadek Stefan Szerniewicz, tato mojego dziadka Janka pomagał Żydom. W jego domu był punkt przerzutowy dla uciekinierów z getta w pobliskim miasteczku. Pradziadek ukrywał Żydów w stodole, mieli oni specjalny schowek po sianem. Jeden z uciekinierów był ranny. Pradziadek Stefan przywiózł furmanką lekarza z miasta oddalonego o trzydzieści kilometrów, żeby go opatrzył. Pradziadkowie pomagali żydowskiemu uciekinierowi bezinteresownie, narażając życie swoje i najbliższych. Byli świadomi, że za wyświadczoną im pomoc groziła najsurowsza kara. Później, ładnych parę lat po wojnie, dziadek Janek odnalazł ich przez Czerwony Krzyż. Nie wszyscy jednak żyli. Jeden żył we Francji, drugi w USA, a rodzina trzeciego mieszkała w Izraelu.

Po wojnie Polacy, którzy zostali na wschodnich terenach musieli określić swoją narodowość, podpisując specjalne oświadczenie, że zrzekają się obywatelstwa polskiego i przyjmują białoruskie. Dziadek Janek i babcia Ewelinka nie podpisali tego dokumentu. Jak się później okazało doznali z tego powodu wielu szykan i nieprzyjemności.

W 1949 roku dziadek Janek został powołany do służby w wojsku sowieckim. Jego jednostka znajdowała się w Tallinie (obecnie Estonia). Po zakończeniu służby nie wrócił już do rodzinnej wsi, gdyż tam już nie było Polski, a Białorusinem dziadek nie był i nie chciał być. Nie chciał też pracować w kołchozie. Został w Tallinie i tam znalazł pracę. Ożenił się z babcią Ewelinką i ją też tam zabrał. Tam urodziła im się córka. Żyli i pracowali w Tallinie do

1957 roku. Mieli mieszkanie, dobrą pracę, tylko męczyła ich ta tęsknota za Ojczyzną. Nie wszyscy też Estończycy akceptowali obcokrajowców. Szczególnie w urzędach złośliwie nazywano dziadków „poliaczkami”

W 1956 roku dziadek Janek pojechał na urlop do Polski. Tu miał już dwóch starszych braci, którzy osiedlili się wracając z przymusowej roboty w Niemczech. Jeden zamieszkał w Chojnowie, a drugi w Skwierzynie (województwo lubuskie). Po powrocie z urlopu dziadek zaczął starania o wyjazd do Polski na stałe.

W kwietniu 1957 roku dziadek Janek i babcia Ewelinka załadowali swój dorobek do wagonu towarowego i wraz z młodszym bratem dziadka i jego rodziną wyruszyli w podróż. Długa to była podróż, nie od razu trafili na „swoją dom”. 20 kwietnia 1957 roku dotarli do Białej Podlaskiej. Tam otrzymali karty repatriacyjne z adnotacją „obecnie udaję się do punktu repatriacyjnego w Czerwieńsku”. W Czerwieńsku mieszkał kuzyn babci Ewelinki, dziadka jednak ciągnęło do braci. Pojechali więc do Chojnowa. Dziadek nie chciał osiedlać się w mieście, a w pobliżu nie było żadnych wolnych gospodarstw. I tak dotarli do Wągradna. Tu był wolny dom. Zabudowania były duże, puste i zniszczone, ale dwóch braci z rodzinami mogło tu zamieszkać. Wcześniej była tu spółdzielnia. Wagon z dorobkiem dziadków dotarł do stacji Szczedrzykowice. Przy rozładunku pomógł im wujek z Motyczyna. Zostali zameldowani 20 maja 1957 roku w gromadzie Ruja, wieś Wągradno. Babcia Ewelinka ze swoją szwagierką wysprzątały po jednym pomieszczeniu, pobielily ściany, żeby można było w nich zamieszkać. Reszta budynku mieszkalnego stała pusta. Babcia Ewelinka często siadała na progu domu i płakała tęskniąc za swoim rodzinnym domem. Strach przed nowym, tęsknota za rodziną, były na porządku dziennym. Na początku ciężko im było się zaaklimatyzować, gdyż mieszkańcy Wągradna uważali ich za „ruskich”. Dziadkowie mówili z rosyjskim akcentem. Tylko moja ciocia, czteroletnia wówczas dziewczynka, szybko się odnalazła. Miała mały rowerek, a wtedy to była rzadkość i każde dziecko ze wsi chciało nim pojeździć, albo chociaż go potrzymać. Chętnie więc z nią się bawili.

Za pozostawione mienie na wschodzie dziadkowie otrzymali parę hektarów ziemi. Za sprzedany pieprz (babcia przywiozła go ze wschodu) kupili krowę. Pieniądze z kredytu „na zagospodarowanie” przeznaczyli na zakup konia. Wujek Aleksander z Motyczyna dał im kwokę z kurczętami i tak pomału zaczęli odnajdywać się w swojej nowej-starej Ojczyźnie. Dziadkowie z chęcią najmowali się do różnych prac polowych u gospodarzy i dali poznać się z dobrej strony, jako pracowici i uczciwi. Ułatwiło im to nawiązanie dobrych stosunków

sąsiedzkich. Później dziadek pracował w kółku rolniczym. Miał smykałkę do mechanizacji i szybko zamienił konia na ciągnik. Sam go złożył z części. Ponieważ dziadek był tzw. „złotą rączką”, ludzie ze wsi często przychodzili do niego, żeby im pomógł, gdy coś się zepsuło.

W młodości pasją dziadka było robienie zdjęć. Z Tallina przywiózł aparat fotograficzny i cały osprzęt do wywoływania zdjęć. Często fotografował rodzinę, znajomych i sąsiadów. Do tej pory pozostało w domu wiele zdjęć z tamtych lat, zresztą u sąsiadów też by się parę znalazło.

W 1969 roku brat dziadka wyjechał z Wągrowna i dziadek kupił drugą połowę zabudowań. W 1971 roku dziadkowie ukończyli szkołę podstawową dla pracujących z ocenami dobrymi. Rodzice mojej mamy pracowali ciężko na roli, powiększali gospodarstwo, remontowali obejście. Rodziły im się kolejne dzieci. Babcia Ewelinka skończyła kurs pieczenia i gotowania w kole gospodyń wiejskich. Oprócz pracy w gospodarstwie piekła znajomym różne ciasta i torty na wesela i inne uroczystości.

Czy wiecie, że w latach 1972-1974 w moim domu była szkoła? Stara groziła zawaleniem, więc budowano nową, tę w której ja teraz się uczę. Dziadek z babcią wypożyczyli połowę domu, żeby dzieci miały gdzie się uczyć podczas budowy. Moja mama miała bardzo blisko do szkoły.

Dziadek zmarł w 1991 roku. Babcia Ewelinka ma teraz 89 lat i jest mocno schorowana. Ma trójkę dzieci, ośmioro wnucząt i ośmioro prawnucząt.

Myślicie, że to już koniec? O nie! Opowiem wam jeszcze jedną historię bardziej dramatyczną. Dziadkowie mojego taty Daniel i Anna Kleczaj mieszkali przed II wojną światową na Wołyniu, niedaleko Huty Stepańskiej. W 1943 roku pradziadek Daniel uciekł przed rzezią wołyńską, ostrzeżony przez swojego sąsiada. Zostawił swój cały dorobek. Na wóz załadował jedynie swoją żonę i czwórkę małych dzieci, przykrył je słomą i uciekł w nocy do lasu. Nie ujechał jednak daleko, gdyż złapali go Niemcy i wywieźli z całą rodziną na przymusowe roboty do Niemiec. Tam przetrwali do końca wojny. Z dwojga złego lepsza była praca w niemieckiej niewoli, niż okrutna śmierć we własnym domu, z rąk banderowców. Po wojnie pradziadek Daniel chciał wracać do siebie, lecz tam już też nie było Polski. Po drugie strach było wracać na tamte tereny. W lipcu 1946 roku pradziadek Daniel z żoną Anną; rodzice babci Jadzi; osiedlili się we wsi Szczedrzykowice, gmina Prochowice. Pradziadkowie byli jedną z pierwszych rodzin, które dostały przydział w tej osadzie. Mimo, że było do

wyboru dużo domów, oni wybrali niewielki domek wraz z zabudowaniami, ponieważ miał okna i dach. Zamieszkali w tym niewielkim domku i wiedli tam spokojne i biedne życie. Wtedy w Szczedrzykowicach znajdowała się duża, murowana szkoła. Rozebrano ją całą, a cegły wywieziono do Warszawy, gdyż odbudowywano stolicę. Podobny los spotkał jeszcze trzy gospodarstwa na końcu wsi. Dużą część osady wraz z pałacem zajmowało wówczas wojsko radzieckie. Była wprowadzona godzina policyjna, od dwudziestej drugiej do szóstej rano. Pozostało też we wsi kilka rodzin niemieckich. Rodziny te były źle traktowane przez Rosjan. Zmuszano ich do pracy w polu i przy zwierzętach. Były to ciężkie czasy dla mieszkańców Szczedrzykowic. W 1949 roku Rosjanie opuścili wioskę, a w pałacu utworzono PGR, który dał pracę wielu ludziom.

Pradziadek Daniel najmował się do różnych prac u gospodarzy. Ponieważ dzieci było dużo, ciężko było je wykarmić. Gdy tylko któreś z dzieci dorosło, zaraz odchodziło na swoje. I tak babcia Jadzia po wyjściu za mąż zamieszkała u swojego męża Janka. Razem pracowali w gospodarstwie rodziców dziadka. Jednak na początku lat siedemdziesiątych XX wieku rodzice taty poszli do pracy w Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Wykupili mieszkanie zakładowe w Szczedrzykowicach. Dziadek Janek zmarł w 2002 roku.

Nie znałem żadnego z nich, a szkoda. Teraz prawdopodobnie opowiedzieli by mi jeszcze wiele ciekawych historii z tamtych lat. Babcia Jadzia ma teraz 75 lat i jest na emeryturze. Ma czworo dzieci, sześcioro wnucząt i dwoje prawnuków.

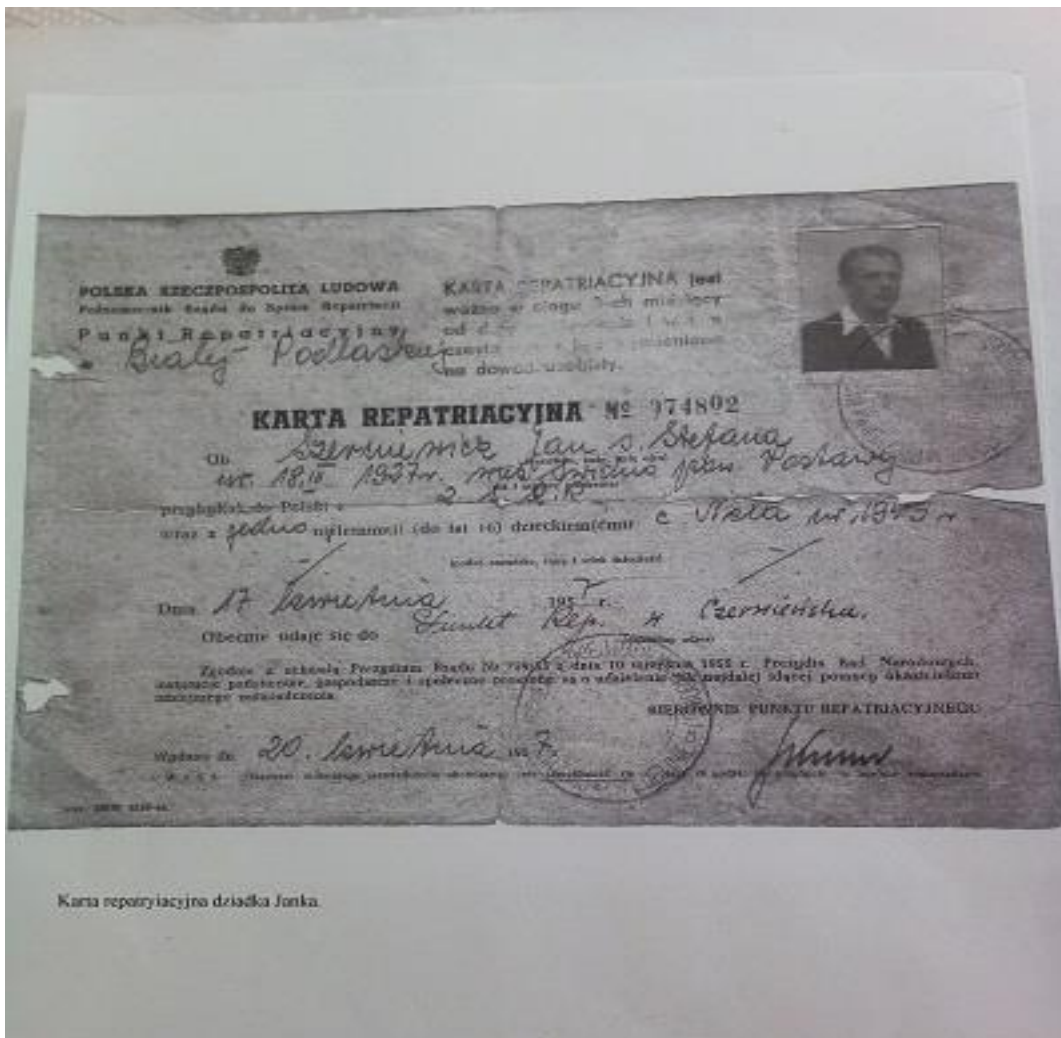
Moi rodzice urodzili się już tutaj. Tutaj jest ich Ojczyzna, nie tęsknią za inną. Dzieciństwo mieli łatwiejsze i piękniejsze w porównaniu z dziadkami. Choć może nie mieli tyle wygód co my, to jednak dziadkowie dokładali wszelkich starań, aby wychować dzieci na dobrych i uczciwych ludzi i dać im dobre warunki do nauki. Babcia Jadzia i babcia Ewelinka cieszą się, że wychowały swoje dzieci na porządnych i odpowiedzialnych ludzi. Dumne są ze swoich wnuków, że zdobyły dobre wykształcenie, mają dobrą pracę, część już założyła rodziny, prawnuki mogą dorastać i uczyć się w wolnej, pięknej i niepodległej Ojczyźnie.

Teraz, wspólnie z rodziną, oglądając poźółkłe fotografie z tamtych lat dopytuję się kto na nich jest, gdzie i kiedy zostały zrobione. Wyobrażam sobie te miejsca, gdzie mieszkali, pracowali, odpoczywali. Pragnę pielęgnować te wiadomości, pogłębiać swoją wiedzę o przodkach, przekazywać ją następnym pokoleniom i pisać ciąg dalszy tej historii.

Jestem dumny z moich rodzinnych korzeni. Jestem dumny, że jestem Polakiem. Cieszę się, że mieszkam w Wągradnie. To jest moja mała Ojczyzna.

Opowieść spisał : Misiak

Przodkowie: Ewelina Szerniewicz, Jadwiga Nadzieja



Województwo Lubelskie

KARTA OSIEDLENCZA Nr

Os. *Stefana Jan* imię *Stefan* wieś *1111*

1897 - *1948*
 imię *Stefan* [nazwa osady w której urodził się]

urodzony *1897* [miejsce urodzenia]

zamieszkał w *Stefan* w dniu *1111*

z P. O. B. *Stefan* w P. O. B. *Stefan*

Imię i nazwisko	Imię	Stanowisko w gospodarstwie	Wiek w dniu osiedlenia
<i>Stefan Stefan</i>	<i>Stefan</i>	<i>rolnik</i>	<i>25 11 1948</i>
<i>Stefan Stefan</i>	<i>Jan</i>	<i>rolnik</i>	<i>25 11 1948</i>

Wzrost: []

I. Zawód: []

II. Zawód w czasie wojny, w czasie powstania i inne w czasie wojny

III. Os. []

I posiadał w []

Karta osiedlenia Stefana Jan

KWANKIETA 43089

1. Nazwisko, imię, imię ojca: Kwankieta Daniel + Antoniego
2. Miejsce i data urodzenia: Sadha 15 1903
3. Narodowość: Polak 4. Wykształcenie:
5. Zawód: rolnik 6. Stan cywilny: żonaty
(dotyczy stanu cywilnego w czasie okupacji)
7. Miejsce stałego pobytu do 1. IX 1939 r.: Stacja kolejowa gm. Lipasi
pocz. Krasnodol woj. Łódzkiego
8. Miejsce pobytu podczas okupacji (od 1. IX 1939 r. do dnia wyzwolenia): Stacja kolejowa
pocz. Krasnodol woj. Łódzkiego
9. Miejsce pracy i zajmowane stanowisko w okresie okupacji: robotnik gosp.
rolny w Stacji Kolejowej
10. Data wyjazdu z Polski, przyczyna, skoliczność: 15 10 42 przymusowo
do pracy w Niemczech
11. Gdzie przebywał oraz się zajmował w okresie przemieszczania poza granicami Polski:
Pracował w Niemczech w Hannover, jako robotnik
rolny
12. Jakim represyjom ze strony Niemców podlegał, w Polsce i za jej granicami:
13. Kiedy, gdzie i w jakim stopniu służył w wojsku
14. Do jakich organizacji niepodległościowych należał w czasie okupacji
15. Dokąd odsyła się na stały pobyt: Rakoniewice

Podczas przygotowania: Kwankieta Daniel
Anonimowo: [nieczytelny]
Anonimowo: [nieczytelny]

Archiwum Akt Nowych, ul. Chałubińskiego 2, Warszawa, data 2010.06.16
Wzrost: 172 cm, Waga: 65 kg, Ciężar ciała: 100 kg, Ciężar serca: 300 g, Ciężar płuc: 400 g, Ciężar wątroby: 150 g, Ciężar nerek: 100 g, Ciężar mózgu: 1400 g, Ciężar krwi: 5000 g, Ciężar kości: 12000 g, Ciężar mięśni: 30000 g, Ciężar skóry: 10000 g, Ciężar tkanki tłuszczowej: 10000 g, Ciężar tkanki łącznej: 10000 g, Ciężar tkanki miękkiej: 10000 g, Ciężar tkanki sztywnej: 10000 g, Ciężar tkanki wodnej: 10000 g, Ciężar tkanki powietrznej: 10000 g, Ciężar tkanki ziemnej: 10000 g, Ciężar tkanki nieznanej: 10000 g

Archiwum Akt Nowych, ul. Chałubińskiego 2, Warszawa, data 2010.06.16
Wzrost: 172 cm, Waga: 65 kg, Ciężar ciała: 100 kg, Ciężar serca: 300 g, Ciężar płuc: 400 g, Ciężar wątroby: 150 g, Ciężar nerek: 100 g, Ciężar mózgu: 1400 g, Ciężar krwi: 5000 g, Ciężar kości: 12000 g, Ciężar mięśni: 30000 g, Ciężar skóry: 10000 g, Ciężar tkanki tłuszczowej: 10000 g, Ciężar tkanki łącznej: 10000 g, Ciężar tkanki miękkiej: 10000 g, Ciężar tkanki sztywnej: 10000 g, Ciężar tkanki wodnej: 10000 g, Ciężar tkanki powietrznej: 10000 g, Ciężar tkanki ziemnej: 10000 g, Ciężar tkanki nieznanej: 10000 g

Moi pradiadkowie: Adolfina i Stefan Sz. W czasie wojny pomagali Żydom.





Talin 1956r. Od lewej prababcia Stefania,
babcia Ewelinka, dziadek Janek, mała ciocia.



Wągorodno. Spotkanie po latach trzech braci. Od lewej: dziadek Janek, babcia Ewelinka, młodszy brat dziadka - Józek, jego żona Marysia, starszy brat dziadka - Marian.



Motyczyn. Dziadek Janek odwiedza wujka Aleksandra. Od lewej: wujek Aleksander, jego żona, babcia Ewelinka, synowa i syn wujka, mała ciocia Nela.

Wągradno. Dziadek Janek często robił
zdjęcia rodzinie i sąsiadom.





Babcia Ewelinka na nowym podwórku.

Rodzina jednego z ocalałych uciekinierów z getta,
obecnie mieszkają w USA.

